„Przed konferencją w Kopenhadze pojawiło się bardzo dużo zaskakujących informacji dotyczących kulis badań nad tym zjawiskiem (globalnego ocieplenia). Nie zostały one w jakiś radykalny sposób zdementowane, więc jest coś na rzeczy. Na pewno należy gruntownie przebadać tę sytuację. Te sprawy trzeba traktować poważnie, ale też podchodzić do nich z wyobraźnią“
Waldemar Pawlak, wicepremier i minister gospodarki
22-12-2009. Dziennik Gazeta Prawna

Szanowni Państwo,

Pierwsze dni kolejnego roku zazwyczaj prowokują nie tylko do podsumowań wydarzeń czasu minionego, ale i do przewidywania tego, co zdarzy się w przyszłości, czyli snucia prognoz, żeby nie powiedzieć, wygłaszania proroctw. Przepowiadanie przyszłości jest niewątpliwie obarczone znacznym błędem, choć przypadkiem zdarzyć się może trafna wizja przyszłości. Można być pewnym, że sprawdzą się przewidywania co do podwyżek cen na produkty i towary, w tym na energię elektryczną, gaz i inne nośniki energii, a ich skala zaskoczy największych pesymistów. Pozostaje mieć nadzieję, że podwyżki te będą impulsem do skuteczniejszych niż do tej pory poszukiwań alternatywnych sposobów pozyskiwania energii.

Zdając sobie sprawę z pewnej przewrotności tej rady, przestrzegałbym przy tym przed nadmiernym oszczędzaniem energii. Energia elektryczna jest, moim zdaniem, towarem tylko do momentu, kiedy istnieje równowaga między popytem a podażą. Kiedy popyt się zmniejszy, wówczas możemy być przekonani, że ceny wzrosną. Może te stwierdzenia nie są w pełni zgodne z teoriami ekonomicznymi, ale przekonałem się w swoim dość już długim życiu, że zgodne są z obserwacją rzeczywistości.

Wracając do roli i znaczenia prognoz zauważyć można, że w ostatnich kilkudziesięciu latach mieliśmy do czynienia z wieloma przepowiedniami, które już dzisiaj traktowane być mogą jako niezłe dowcipy. Sporo tzw. Schadenfreude mogą dostarczyć raporty tzw. Klubu Rzymskiego. Wprawdzie ich zamierzeniem było zapewne przekształcenie rzeczywistości za pomocą opowiadań o tym co będzie, ale raporty tych mędrców mają tę zaletę, że się nie sprawdzają. Przypomnieć można, że pierwszy raport noszący tytuł „Granice wzrostu“ zawierał harmonogram wyczerpywania się globalnych zasobów surowców naturalnych. I tak przewidywano, że od 1981 r. nie będzie złota, od 1985 r. – srebra i rtęci, od 1990 cynku i od 1994 r. miedzi. Następne raporty były równie pesymistyczne i co ważniejsze niezgodne z faktami.

Niesamowite były również prognozy dotyczące wzrostu liczby ludzi na Ziemi i trudności z ich wyżywieniem. Paul Ehrlich, profesor z uniwersytetu Stanford (USA) ogłosił w 1967 roku w „New Scientist“ pierwszy artykuł dotyczący kwestii tzw. bomby populacyjnej. Główna teza tego artykułu głosiła, że już w chwili owej publikacji ludność Ziemi przekroczyła możliwości żywieniowe naszej planety. „Bitwa o wyżywienie ludzkości już została przegrana” stwierdzał Ehrlich. Przepowiadał przy tym, że już w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku setki milionów ludzi umrze na świecie z głodu. W następnych artykułach poszedł o krok dalej i po raz pierwszy porównał populację człowieka do raka toczącego zdrowy organizm Ziemi. Pisał on: „Rak to niekontrolowane mnożenie się komórek. Eksplozja populacji to niekontrolowane namnażanie się (multiplication) ludzi”. Na temat zaś środków zaradczych stwierdził: „Operacja będzie wymagała wielu brutalnych i bezlitosnych (heartless) decyzji. Ból może być intensywny”. I miał rację, skoro najłagodniejszymi spośród propozycji było wpuszczanie środków powodujących sterylizację do systemów dostarczających wodę pitną czy do podstawowych produktów żywnościowych.

Przepowiednie Ehrlicha okazały się kompletnie chybione. Żadna klęska głodu na zapowiadaną skalę nie dotknęła ludzkości aż do dziś.

Jednak pomysł „bomby demograficznej” został wykorzystany i powtarzany po wielokroć jako argument „jest nas za dużo”, tłumaczący jakoby wszelkie zło tego świata – od ubóstwa wielu krajów, przez głód, choroby, bezrobocie, aż do degradacji środowiska naturalnego i globalnego ocieplenia. Stanowić to może wreszcie przykład na to, jak łatwo opinia publiczna może przyjmować pomysły nieznajdujące podstaw w rzeczywistości. Po odpowiedniej liczbie powtórzeń w tzw. opiniotwórczych mediach tylko bardzo niewielu ośmiela się wątpić w ich prawdziwość, narażając się na miano oszołomów i doświadczając współczesnego ostracyzmu.

Można przypuszczać, że podobny będzie finał prognoz dotyczących ocieplenia. Po szczycie klimatycznym w Kopenhadze, po porażce, jaką odnieśli jego piewcy histeria dotycząca globalnego ocieplenia będzie powoli mijała. Proces ten będzie z pewnością bardzo powolny, jako że z tezą o globalnym ociepleniu związała się i radykalna lewicowa ideologia, i grupy wymiernych materialnych interesów. Zieloni (czerwoni w środku), aby urzeczywistnić swoje cele bezustannie wywołują panikę i propagują coraz bardziej fantastyczne wizje zagłady ludzkości.

Za podsumowanie niech posłuży cytat końcowego fragmentu opracowania profesora Mariana Miłka, jednego z wybitnych energetyków polskich:

„Niemal z pewnością można stwierdzić, że zasadnicze uzasadnienie Pakietu klimatyczno–energetycznego UE, dotyczące przyczynowo– skutkowego działania antropogenicznego CO_2 na zmiany klimatu, okaże się pomyłką. W

konsekwencji wiele dokumentów UE stanie się bezprzedmiotowymi. Ale czy rozkręcona machina biurokratyczna, dysponująca ogromnymi środkami będzie w stanie wycofać się ze „ślepej uliczki”, czy też znajdzie jakieś uzasadnienie dla podtrzymania handlu emisjami i sekwestracji CO_2? Znając bezwładność biurokracji, zwłaszcza unijnej, odstąpienie od przyjętych i wdrożonych dyrektyw może być bardzo trudne i trwać wiele lat. A w tym czasie my wszyscy będziemy płacili rachunek za dogmat globalnego ocieplenia w wersji Raportu IPCC”[1)].

Tomasz E. Kołakowski

[1)] Marian Miłek, Problemy z pakietem energetyczno – klimatycznym, Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Sulechowie, listopad 2009